

## R E C E N Z J E

Karl-Josef Gilles, *Der römische Goldmünzenschatz aus der Feldstraße in Trier*, Trier Zeitschrift, Beiheft 34, Trier 2013, 268 ss., 80 tabl. w tekście.

Największy zarejestrowany depozyt złotych monet z okresu Cesarstwa Rzymskiego był przez dwadzieścia lat od czasu odkrycia we wrześniu 1993 r. znany ze stosunkowo licznych, najczęściej jednak dosyć lakonicznych wzmianek w czasopiśmie naukowych, materiałach konferencyjnych, katalogach czy prasie codziennej. Dzięki pozyskaniu 2518 monet zeń pochodzących Muzeum Nadreńskie w Trewirze stało się jedną ze światowych kolekcji najzasobniejszych w złote monety rzymskie. Tej klasy skarb wzbudzał, rzecz prosta, ogromne zainteresowanie, wykraczające daleko poza świat numizmatyki i nauki, a na temat okoliczności jego odkrycia krążyły różne, mniej lub bardziej prawdopodobne opowieści. Stąd też opublikowanie po dwudziestu latach jego monografii stanowiło dużą sensację. Publikacji tej towarzyszyło otwarcie wyśmienitej wystawy i organizacja przez K.-J. Gillesa jesienią 2013 r. konferencji naukowej w trewirskim muzeum, w której miałem przyjemność uczestniczyć.

W recenzowanej publikacji rzuca się w oczy przede wszystkim jej staranna strona warsztatowa i edytorska. Autor

monografii jest wytrawnym numizmatykiem, doświadczonym redaktorem i przygotowywał jej opracowanie przez wiele lat. Inwentarz aureusów wchodzących w skład depozytu został sporządzony w formie tabelarycznej, niezwykle przejrzyste, zgodnie ze współcześnie obowiązującymi standardami w numizmatyce rzymskiej. Monety — na ile udało mi się to stwierdzić — zostały określone bezbłędnie i wszystkich 2518 egzemplarzy jest wspólnie ilustrowanych, w całości na tablicach czarno-białych a w części również barwnych. Dodatkowo w pracy znalazły się opisy i fotografie kolejnych 60 monet wchodzących z większym lub mniejszym prawdopodobieństwem w skład depozytu. Ten zajmujący większą część opracowania ilustrowany katalog jest już sam w sobie istotną wartością źródłową, mogącą stanowić punkt wyjścia dla dalszych studiów.

Na wstępie K.-J. Gilles przedstawia dosyć niezwykłą i zawiłą historię odkrycia depozytu, momentami mogąca przypominać *criminal story*. Skarb został znaleziony we współczesnym centrum miasta, na terenie budowy wielopoziomowego parkingu przy szpitalu Mutterhaus der Borromäerinnen. W czasach rzymskich była to część zachodniej dzielnicy Augusta Treverorum, w sąsiedztwie znajdowała się świątynia Asklepiosa. W tym rejonie Trewiru już kilkakrotnie rejestro-

wane były wartościowe depozyty, m.in. odkryty w 1628 r. skarb liczący 49 bogato ornamentowanych naczyń srebrnych wagi ponad 114 kg, srebrna, pozlaczana misa z wyobrażeniem apostoła znaleziona w 1992 r. czy pojedyncze złote monety. Ze względu na konieczność postawienia głębokich fundamentów pod budowę wielopoziomowego garażu przy Feldstrasse we wrześniu 1993 r. zaistniała konieczność wykonania przez pracowników Rheinische Landesmuseum w Trewirze badań ratowniczych, czy może raczej przeprowadzenia nadzoru archeologicznego na powierzchni ok. 2800 m<sup>2</sup>. W jego trakcie, obok wielu obiektów datowanych od II do IV w., zarejestrowano dolną część systemu podpiwniczenia o długości ok. 30 m i wysokości ok. 60 cm. Prace prowadzone były pod niesłychaną presją czasu i z użyciem ciężkiego sprzętu. I tak w niezarejestrowany przez archeologów sposób wraz ziemią z terenu podpiwniczenia na łyżkę koparki i do ciężarówki dostała się znaczna część skarbu, tj. górna część naczynia brązowego wraz z wieczkiem i co najmniej 420 złotych monet. Najwyraźniej, jak to było wówczas jeszcze powszechne w tradycji niemieckich badań archeologicznych, w ich trakcie nie użytkowano wykrywaczy metali, choć K.-J. Gilles nic na ten temat nie wspomina. Ziemia została wywieziona na wysypisko Kockelsberg, na przeciwny brzeg Mozeli, gdzie czekali już na nią amatorzy z detektorami. Rychło natrafili na złote monety i pozostałości naczynia brązowego, w tym jego zamykaną pokrywkę. Monety znajdowano w części jeszcze na oczach kierowcy ciężarówki.

Opisana sytuacja jest dosyć powszechnie spotykanym procederem przy badaniach ratowniczych bądź nadzorze archeologicznym prowadzonych na terenie większych miast, mających co najmniej średniowieczną metrykę. W identyczny

sposób, często w ukryciu, wywożono przez wiele lat na wysypiska ziemię z wykopów prowadzonych na terenie średniowiecznych centrów Gdańska, Wrocławia czy Torunia. W rezultacie dużo ciekawsze zabytki zostały odkryte przez amatorów z wykrywaczami, niż przez archeologów, nieużywających konsekwentnie przez wiele lat na wykopaliskach wykrywaczy. Na szczęście sytuacja ta powoli ulega zmianie zarówno w Niemczech, jak i Polsce, choć do tej pory niektórzy archeolodzy i konserwatorzy są nieprzejednani, kwestionują użytkowanie wykrywaczy metali i opisywane przykłady, jak powyższy i wiele innych, nie przemawiają im do wyobraźni.

Hałda ziemi pochodzącej z podpiwniczenia pozostała także na krawędzi wykopów i jeszcze tego samego popołudnia pojawili się tam amatorzy z wykrywaczami i wkrótce zarejestrowali kolejne monety. Feldstrasse jest w samym centrum miasta, niespełna kilometr od Rheinishes Landesmuseum i jest to trochę zaskakujące, że nikt tego faktu nie zarejestrował i nie powiadomił policji. Kierowca ciężarówki poinformował wprawdzie o odkrywaniu monet w ziemi wywiezionej z budowy pracowników firmy, a później także jej właściciela, jednak ci nie powiadomili muzeum. Najpewniej obawiali się — nie bez racji — że to odkrycie może opóźnić przebieg prac budowlanych, tym bardziej, że na kolejny dzień planowane było wylanie betonowej szlichty pod budowę parkingu. Dalsze partie ziemi zostały wywiezione na wysypisko, a za jej rozrzucenie kierowca otrzymał od poszukiwaczy 100 marek. Pracownicy wkrótce opuścili plac budowy i zarazem wykopalisk, nie zamykając wejścia, trudno orzec czy przez zapomnienie, czy też celowo, choć znamienne, że do ich rąk także trafiły złote monety. Po ich wyjściu pojawił się na tym terenie najbardziej dociekliwy amator, lokalizując przy uży-

ciu wykrywacza w niezadokumentowanej jeszcze przez archeologów części podpiwniczenia przeważającą część rozrzuconych monet, a także znajdujące się *in situ* dno naczynia wraz z 561 aureusami.

Odkrywcę po nocnej rozmowie telefonicznej z K.-J. Gillesem ruszyło jednak sumienie i następnego dnia rano przyniósł do muzeum swoje znaleziska, to jest torbę plastikową z blisko 1400 aureusami i dno naczynia wypełnione monetami. Stwierdził przy tym, że zostały one znalezione przez inną (trzecią) osobę, licząc też na to, że teren podpiwniczenia zostanie zalany betonową szlichtą i nikt się nie dowie o znajdującym się w nim wcześniej skarbie. Kolejne 154 monety przyniósł w następnych dniach; łącznie dostarczył 2104 egzemplarzy, a zatem 83,6% odzyskanej części skarbu. Ze znalezionymi przez siebie na wysypisku w Kockelsberg monetami pojawili się także dwaj inni znalazcy. W ciągu dwu tygodni udało się muzeum odzyskać ponad 2500 monet, tj. zapewne ok. 96% skarbu, łącznie od 19 osób, w tym dziewięciu znalazców. Wszyscy oni pozostają dla czytelnika anonimowi i nazwani dosyć eufemistycznie jako HK 1, HK 2 itd. od słowa *Herkunft* (pochodzenie). Znamienne przy tym, że Muzeum nie przeprowadziło z własnej inicjatywy poszukiwań w terenie, choć pojedyncze monety były znajdowane jeszcze półtora miesiąca później. Co więcej, w tym samym miejscu w 1973 r. znaleziono analogiczne wieczko naczynia brązowego i nie jest wykluczone, że kolejny podobny skarb znajduje się nadal pod funkcjonującym obecnie garażem lub został w sposób niezauważony przez archeologów i amatorów wywieziony na wysypisko.

Niestety, nie dowiadujemy się od autora, czy i ewentualnie jakie były konsekwencje prawne wyciągnięte wobec znalazcy, który z jednej strony wtargnął bez-

prawnie na obszar badań archeologicznych i prowadził tam na własną rękę poszukiwania, z drugiej zaś najpewniej ocalił większość znaleziska, w sytuacji planowanego zalania terenu betonem. Nie wiemy też nic, czy i ewentualnie jakie konsekwencje ponieśli pracownicy i właściciel firmy oraz czy osoby, które dobrowolnie przyniosły monety znalezione na wysypisku zostały w jakiś sposób wynagrodzone. Zagadnienie to jest przecież niezwykle interesujące i istotne z punktu widzenia archeologicznej etyki.

Celowo odtwarzam tu w ślad za autorem te zdumiewające okoliczności odkrycia największego jak dotąd depozytu aureusów z czasów Cesarstwa Rzymskiego, gdyż przykład ten może mieć istotne instruktywne znaczenie i wskazywać, do jakich skutków może prowadzić nieużytkowanie wykrywaczy metali w badaniach archeologicznych. Jest to nadal niestety dość powszechne zjawisko, zwłaszcza na wykopaliskach prowadzonych w krajach śródziemnomorskich. Najkrócej rzecz ujmując, takie badania należy uznać za nieprofesjonalne, skutkujące często utratą dla nauki bardzo istotnego materiału.

Omawiając sposób ukrycia monet autor skoncentrował się na naczyniu brązowym kształtu wiaderkowego i jego analogiach oraz skórzanych sakiewkach, w jakich pierwotnie znajdowały się ukryte w nim monety. Naczynie było ukryte ok. 50 cm poniżej podłogi piwnicy użytkowanej od II do IV w. Zbliżone do tzw. wiaderka typu Östland, przykryte było od góry wciskany wieczkiem z wbudowanym w niego mechanizmem zamykającym. Było mocno skorodowane i w trakcie mechanicznego wydobywania ziemi przez koparkę przecięte na trzy części. *In situ* znajdowało się jedynie dno naczynia wraz z 561 monetami. Naczynie ma stosunkowo niewiele analogii i — jak autor słusznie

stwierdza — jako zbyt słabej konstrukcji służyło raczej nie do transportu, a tylko do przechowywania kosztowności. W sąsiedztwie monet, w dolnej partii naczynia, znaleziono fragmenty skóry wołowej i cienkiej tkaniny. Zrolowane monety były zawinięte w tkaninę i następnie spakowane do skórzanych sakw. Co najmniej jedna z nich była spięta za pomocą zlokalizowanego przy dnie naczynia, zdobionego emalią pudełka pieczętnego typu 2b wg Furger/Riha. Autor stwierdza, że mieszki częstokroć były spinane za pomocą pudełek pieczętnych, jednak nie podaje przykładów. Do zabezpieczenia sakiewek służyły przede wszystkim zwykle ołowiane pieczęcie, choć znane są w istocie także przypadki wykorzystywania pudełek pieczętnych, np. z jednego ze skarbów w Kalkriese, tj. rejonu bitwy w Lesie Teutoburskim. Trudno stwierdzić, jak dalece ten zwyczaj był rozpowszechniony, z braku większej liczby udokumentowanych *in situ* skarbów monet. Jako interesującą analogię dla sposobu przechowywania monet w zrolowanej formie przytacza autor skarb w niezbyt odległym Horath w Nadrenii-Palatynacie, gdzie zachowały się dość dobrze pozostałości sakiewek lub raczej zawiniątek, wykonane z szorstkiego lnu. Autor nie podaje też bliższych analogii dla ukrywania zrolowanych monet w sakiewkach i naczyniu brązowym. Dobry przykład może stanowić skarb z Neftenbach w Szwajcarii (publikowany przez M. von Kaenel *et al.* w 1993 r.) czy też depozyt z kasztelu Regensburg-Kumpfmühl we wschodniej Bawarii (publikowany przez A. Boos *et al.* w 2000 r.).

Analiza składu depozytu dokonana przez autora ma w znacznej mierze formalny charakter, część wyliczeń i tabelarycznych zestawień nie ma istotniejszego znaczenia dla dalszych wniosków. Skarb liczył łącznie zapewne ponad 2650 aureusów (ok. 18,5 kg), z czego ok. 96% tra-

fiło do kolekcji w Trewirze. Najstarsze monety stanowią dwa egzemplarze Nerona z lat 63–64, zaś najmłodsze zapewne dwa aureusy Septymiusza Sewera (dla Julii Domny) z lat 193–196. Poza 4% monet Wespazjana bitymi w Lyonie (Lugdunum), pozostałe 96% wykonano w Rzymie.

Tylko dwie monety pochodzą zatem sprzed reformy Nerona w 64 r. obniżającej wagę aureusa i znalazły się depozycie ze względu na ich znaczne wytarcie i niską wagę. Monety od reformy Nerona w 64 r. do Tytusa stanowią niemal  $\frac{3}{4}$ , a z lat 64–68 aż  $\frac{1}{3}$  zawartości skarbu, co spowodowane był ogromną aktywnością menniczą po reformie Nerona; ponad 99% stanowią aureusy do lat 167–168 a 6 egz. jest o niemal 30 lat późniejszych, datowanych na lata 193–196. Tylko 14 (0,6%) monet pochodzi z lat 82–99/100, to jest okresu powrotu do stopy menniczej sprzed reformy Nerona (średnia waga 7,27 g). Mała liczba aureusów Domicjana miała zdaniem Gillesa przyczyny ekonomiczne związane z szybkim wycofywaniem ich z obiegu, w podobny sposób jak monet sprzed 64 r. Gilles omawiając kwestię zasadniczego braku w depozycie aureusów o podwyższonej wadze sprzed reformy Nerona, jako istotny czynnik pominął fakt regulacji Trajana z 107 r., wycofującej z obiegu monety sprzed 64 r.

Według autora depozyt został pierwotnie stezauryzowany w końcu 167, a najpóźniej na początku 168 r., na co wskazują zwłaszcza monety znajdujące się na dnie naczynia w skórzanej sakwie spiętej pudełkiem pieczętnym. Interesujące jest w tym kontekście wyróżnienie dwu zestawów zrolowanych monet pochodzących z dna naczynia, jednego złożonego ze 104, zaś drugiego z 89 egzemplarzy, o niemal identycznym składzie, to jest datowanych od reformy Nerona (64/65) do Marka Aureliusza. Do tak uformowanego depo-

zytu w latach 193–196 została zdaniem K.-J. Gillesa dołożona dużo mniejsza sakiewka, znajdująca się pierwotnie na samej górze naczynia, w pobliżu wieczka, zawierająca co najmniej sześć aureusów od Didiusza Juliana ze 193 r. do monet Septymiusza Sewera (dla Julii Domny), emisji datowanej tradycyjnie na lata 193–196, choć jej wybicie z okazji objęcia panowania przez cesarza w 193 r. wydaje się najbardziej prawdopodobne. Nie jest wykluczone, że sakiewka ta zawierała także wcześniejsze monety, choć z drugiej strony w depozycie brak jest monet z ostatnich lat panowania Marka Aureliusza oraz Kommodusa.

Niestety, poza tabelami w całej pracy brakuje zdecydowanie zestawień statystycznych w formie diagramów i zwłaszcza porównań składu omawianego depozytu z innymi, stosunkowo licznymi skarbami aureusów stezauryzowanych w drugiej połowie II wieku na terenach Cesarstwa Rzymskiego.

K.-J. Gilles wylicza i ilustruje w kolorze wszystkie unikatowe, do tej pory nieznanne typy aureusów, proponując ich datowanie, oparte na chronologii przyjętej w korpusach RIC. W depozycie zarejestrowano ponad 80 (2%) egzemplarzy nowych typów lub nieznanymi wariantów, co z jednej strony jest zwłaszcza dla złotych monet wczesnego Cesarstwa, ewenementem, z drugiej jednak, przy takiej masie monet nie dziwi. Nie chodzi przy tym np. o odmienny podział legendy ale o całkowicie nieznanne rewersy, odmiany wyobrażeń i legend, popiersia i połączenia stempli, niektóre z nich spotykane dotąd tylko na denarach. Jednak te nowe typy legend czy wyobrażeń nie znalazły w pracy omówienia czy interpretacji. Podobnie bardzo precyzyjne wyliczenia rzadkości poszczególnych typów monet w skarbie, egzemplarzy wybitych identycznymi stemplami

czy analiza układu osi awersu w stosunku do rewersu nie prowadzi do dalszych wniosków, choćby takich, na ile skład skarbu jest reprezentatywny wobec masy złota pochodzącej ze znalezisk czy notowanej w korpusach i katalogach aukcyjnych. Wydaje się jednak, że mimo sporej bezwzględnej liczby monet unikatowych, a także licznej obecności monet wybitych identycznymi stemplami, w przeważającej masie mamy do czynienia z dosyć typową zawartością depozytu. Duża liczba monet wybitych identycznymi stemplami wynika najpewniej z faktu dużej liczebności monet w skarbie, choć aby to udowodnić należałoby przedstawić odpowiednie wyliczenia statystyczno-porównawcze z innymi depozytami aureusów z tego okresu.

Istotną część pracy stanowi analiza metrologii i składu chemicznego monet. Autor wydzielił ze skarbu siedem monet, które ze względu na znacznie obniżoną w stosunku do teoretycznej wagę (od ok. 10% do 15%) określił mianem frakcji aureusa (*Teilstücke*). Niemniej różnica ta wynosi poniżej 1 g, a zatem mniej niż 1 *scripulum* (ok. 1,14 g), najmniejsza rzymska jednostka wagowa. Są to zatem zwykłe aureusy, tyle że na skutek odlewania krążków metodą *al marco*, o znacznie obniżonej wadze i czasem wyraźnie zmniejszonym, ale za to pogrubionym krążku mennicznym. O ile w sytuacji znacznej nadwagi, istniała zawsze możliwość przycięcia krążka mennicznego, o tyle w sytuacji znacznej niedowagi, nic już nie dało się z nim zrobić.

Dużą wartość mają analizy składu chemicznego 61 aureusów, przeprowadzone metodą rentgenowską, może nie najbardziej precyzyjną jak na potrzeby badania monet, ale dla złota w pewnym przybliżeniu wystarczającą. W ich wyniku udało się stwierdzić, że aureusy bite w Rzymie zawsze zawierają ponad 98% złota, średnio ok. 99%. Jedynie monety Wespazjana

bite w Lyonie wykonane są ze złota niższej próby, średnio ok. 97%. A zatem analizy zawartości tego kruszcu mogą być istotnym wskaźnikiem proveniencji aureusów. Niestety, nie przeprowadzono analiz składu żadnej z najpóźniejszych sześciu monet z depozytu, co, zważywszy na perturbacje polityczne w tym czasie, mogłoby być bardzo interesujące.

Największą wartość w analizie składu skarbu przedstawia rozdział poświęcony monetom noszącym ślady puncowania lub graffiti. Ich analizę umożliwiają doskonałej jakości ilustracje. Autor wyróżnił aż 413 (16,4%) takich aureusów, przy czym w niektórych przypadkach moim zdaniem istnieją wątpliwości, czy nie chodzi tu o jakieś przypadkowe zadrapania czy zarysowania monet. Na niektórych aureusach można zarejestrować kilka punc lub graffiti. Najwięcej jest ich na monetach z I w., zwłaszcza z czasów Nerona i dynastii flawijskiej. Proceder wtórnego znakowania monet praktycznie zakończył się w pierwszych latach panowania Hadriana. Punce i graffiti mają najczęściej formę pojedynczych liter łacińskiego alfabetu, dużo rzadziej greckiego, wyjątkowo pojawiają się ligatury lub więcej liter, maksymalnie do trzech. Autor książki, podobnie jak recenzent, nie są w stanie wyjaśnić w sposób przekonujący przeznaczenia tych oznaczeń na monetach: czy były to znaki własnościowe, czy też np. dokonywane przez bankierów lub wymieniaczy monet potwierdzenia ich jakości i oryginalności, tj. faktu wysokiej zawartości kruszcu — co wszakże wydaje się być najbardziej prawdopodobne.

Aureusy ze skarbu z Feldstraße stanowiły równowartość 66 250 denarów lub 265 000 sesterców i były niemal odpowiednikiem rocznej pensji stacjonującego w Trewirze namiestnika prowincji Gallia Belgica, a przewyższały roczny dochód

prowincojnalnego prokuratora. Według Gillesa trudno ustalić, czy skarb stanowił własność prywatną czy publiczną, świątynną czy też ewentualnie cesarską (Klodiusza Albinusa?), choć ta ostatnia możliwość wydaje się nieprawdopodobna. Zdaniem autora skarb był pierwotnie stezauryzowany i zdeponowany w 167 r., w czasach panującego w okresie dynastii Antoninów tyfusu i pozostał nienaruszony co najmniej do 193 r. Jednak wiązanie jego niepodjęcia z tą śmiertelnością zarazą jest dosyć wątpliwe, gdyż wówczas musiałby pozostać ukryty do czasów współczesnych już w niezmięnionej formie. Jednak około 196 r. dodano do niego niewielką liczbę aureusów z czasów Didiusza Juliana i Septymiusza Sewera. Niepodjęcie i porzucenie depozytu po tym okresie zdaniem Gillesa może wynikać z faktu, iż jego właściciel lub administrator nie przeżył wojny domowej toczony między Septymiuszem Sewerem a Klodiuszem Albinusem. Ten drugi próbował zająć Trewir, co mu się nie powiodło, w związku z czym w lutym 197 r. popełnił pod Lyonem samobójstwo. Przedstawiona interpretacja przyczyn ostatecznego niepodjęcia depozytu wydaje się bardzo prawdopodobna. W późniejszym okresie skarb leżał nienaruszony, choć piwnica była odnawiana i użytkowana do końca IV w.

W ostatnich rozdziałach pracy Gilles omawia zagadnienie znalezisk skarbów aureusów z najpóźniejszymi monetami od Nerona do Karakalli z obszarów zachodnich prowincji (w tym Italii) i okolic Trewiru. Łącznie wyróżnił 75 takich skarbów, niestety w układzie współczesnych państw, zamiast w podziale na prowincje. Lista znalezisk nie jest z pewnością kompletna, już choćby w samych Pompejach odkryto znacznie więcej niż pięć takich depozytów, nawet przyjmując kryteria wyróżnione przez autora. Na rozrzut zna-

lezisk na mapie, zwłaszcza ich koncentrację, duży wpływ miał z pewnością stan rejestracji depozytów w czasach nowożytnych. Znamienny jest zwłaszcza ich brak na terenach północnej Italii, Sycylii czy Dalmacji. Szkoda, że dla oznaczeń znalezisk na mapie nie przyjęto kryterium jakościowego, tj. wielkości poszczególnych depozytów. Wówczas rejon prowincji Galii i Germanii między Loarą a Renem wyróżniałby się w znacznie większym stopniu niż przy kryterium ilościowym. Interesujące, że skarby zawierające największą liczbę aureusów kończą się — podobnie jak skarb z Feldstraße — monetami z czasu wojny domowej w początkach panowania Septymusa Sewera. W Trewirze i jego okolicach obok omawianego depozytu zarejestrowano jeszcze cztery skarby aureusów: trzy niewielkie, kończące się monetami z czasów Antoninusa Piusa (lata 143/144 lub 141–144) i jeden duży z Perscheid znaleziony w 1693 r. zawierający niemal 600 aureusów z ostatnimi monetami z czasów Kommodusa (dla Kryspiny) z lat 180–182. Duża część monet z ostatniego depozytu została wprawiona w ozdobne złote puchary. Zostały one w pracy szczegółowo opisane i zilustrowane w kolorze.

Należy jeszcze raz podkreślić wspinała szatę graficzną monografii, w tym zwłaszcza około 6000 wysokiej jakości zdjęć monet. Ma ona jedną niezbyt istotną wadę techniczną: większość jej egzemplarzy zawiera podwójne strony 75–76 oraz 93–94. Także w tekście znajduje się wiele powtórzeń i nakładających się wzajemnie wątków, toteż, mimo odsyłaczy, książka nie jest łatwa w lekturze.

Od strony merytorycznej w recenzowanej pracy zdecydowanie brakuje analiz statystycznych, histogramu rozkładu chronologicznego a także metrologii monet w skarbie i ich porównań z diagramami dla innych depozytów zawierających aureusy

z drugiej połowy II w. Mogłyby one znacznie silniej umotywić wiele proponowanych przez autora hipotez i wyciąganych wniosków.

Recenzowana monografia traktowana jako bogato komentowany, wspólnie ilustrowany i niezwykle starannie wydany katalog muzealny jest publikacją bez zarzutu, natomiast jako opracowanie naukowe pozostawia zatem pewien niedosyt.

*Aleksander Bursche*

Dariusz Rozmus, Stanisław Suchodolski, Joanna Tokaj, *Wczesnośredniowieczny „skarb hutnika” z Dąbrowy Górniczej-Łośnia. Monografia. Część 1. Early Medieval „Metallurgist Hoard” from Dąbrowa Górnicza-Łośnia. A monograph. Part 1, Dąbrowa Górnicza 2014 (Zeszyty Łosieńskie nr 5), 300 ss. z ilustracjami i płytą CD.*

Recenzowana monografia poświęcona jest opracowaniu skarbu wczesnośredniowiecznych monet i srebrnych placków, odnanionego w Łośniu — dzielnicy Dąbrowy Górniczej. Do jego odkrycia doszło w 2006 r., w trakcie badań archeologicznych prowadzonych na osadzie produkcyjnej z XI–XII w. (stanowisko nr 8), której mieszkańcy zajmowali się wytopem ołowiu i srebra. Przygotowanie monografii zostało dofinansowane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Publikacja jest dwujęzyczna — po polsku i angielsku. Podzielono ją na wstęp i dziewięć rozdziałów. Poprzedzają je zagajenia prezydenta Dąbrowy Górniczej oraz dyrektora tamtejszego Muzeum Miejskiego „Sztynarka”. Zamieszczony po nich wstęp przygotowany został przez D. Rozmusa oraz J. Tokaj (s. 11–13). Zawarto tu podstawowe informacje o okolicznościach

odkrycia skarbu i jego składzie oraz uwagi o zastosowanych metodach badań znaleziska. W masie monetarnej dominują denary Władysława Wygnańca i Bolesława Kędzierzawego. Jedynymi wyjątkami są krzyżówka i moneta Bolesława Krzywoustego. Większą część depozytu odnaleziono w szklwionym naczyniu w 2006 r. Jego zawartość była dodatkowo zabezpieczona tkaniną, o czym świadczyć ma ślad po włóknie dostrzeżony na jednym z zabytków (s. 12). W trakcie badań zarejestrowano łącznie 179 placków srebrnych oraz 1125 monet (tyle ujęto w katalogu). Zaznaczyć należy, że w garnku udokumentowano 1106 denarów oraz większość placków. Dalszych 18 monet oraz kilka bryłek srebra (dokładnej liczby nie określono w pracy) odnaleziono w latach 2007–2009. W związku z tym, że górna część garnka została uszkodzona podczas orki, a pług rozwlekl ułamki naczynia, tych 18 egzemplarzy również uznano za część skarbu. Wydaje mi się, że należałoby zachować dużą ostrożność przy włączaniu w skład depozytu także monet odnalezionych aż kilkadziesiąt metrów dalej (s. 23). Możliwość taka nie jest oczywiście całkowicie nieprawdopodobna, jednak jednoznaczne stanowisko w tej kwestii jest trudne do przyjęcia. Jeszcze większą wątpliwość budzi denar Władysława Wygnańca pozyskany w 2004 r., a uwzględniony w opracowaniu, mimo że pierwotnie miał nie wchodzić w skład skarbu. Wynika to pośrednio z tekstu ze s. 12, ale dopiero w rozdziale pierwszym publikacji (s. 23, przypis 37) wyrażono to w sposób dobitny. W świetle takiej wiadomości decyzja o włączeniu tego denara do analizy zwartego przecież zespołu nie wydaje mi się właściwa. Nie zamieszczono też uzasadnienia uznania akurat tego okazu za znalezisko pojedyncze. Wynika stąd zatem, że skarb tworzy łącznie 179 placków i 1124 monety.

Ze wstępu dowiadujemy się też (s. 13), że kolejna część opracowania dotyczyć będzie analiz metalograficznych zabytków srebrnych składających się na ten depozyt.

Rozdział pierwszy monografii przygotował D. Rozmus. Autor poświęcił go zreferowaniu wyników badań nad wczesnośredniowiecznym zagłębem hutniczym srebra i ołowiu (s. 15–25). Jest to cenne, syntetyczne wprowadzenie w zagadnienia osadnictwa oraz codziennych zajęć mieszkańców regionu, w którym skarb został odnaleziony. Na końcu rozdziału (s. 23–25) ponownie znalazły się informacje o tytułowym zespole monet, wzbogacone o rysunek i fotografię garnka zabezpieczającego skarb (ryc. 5), rzut poziomy wycinka stanowiska z dyspersją monet pozyskanych w 2006 r. (ryc. 6) oraz fotografię naczynia ze srebrnymi zabytkami *in situ* w trakcie eksploatacji (ryc. 7). Co ważne, wszystkie ryciny zaopatrzone w skale.

Największe zastrzeżenia budzi przyjęty w publikacji sposób przedstawienia kontekstu archeologicznego skarbu. Wiadomości o okolicznościach jego odnalezienia zamieszczono w osobnych częściach pracy (we wstępie i w rozdziale 1), wskutek czego część danych została zdublowana — np. o rozwleczeniu niektórych zabytków w trakcie orki. Inne zaś, istotne dla całości zagadnienia, pominięto we wstępie. Mam tu na myśli wyżej wspomnianą kwestię uwzględnienia w studium denara Władysława Wygnańca niestanowiącego pierwotnie składnika skarbu, oraz to, że również część placków srebrnych zarejestrowano poza naczyniem (s. 23, ponownie na s. 36). Z pewnością udałoby się Autorom tego uniknąć, gdyby okolicznościom odkrycia oraz ogólnemu opisowi kompozycji depozytu poświęcony został osobny rozdział czy podrozdział o większym zakresie szczegółowości niż w recenzowanej publikacji. Wiadomości na ten temat w książce



zajmują razem zaledwie dwa niedłgie akapity. Zabrakło konkretnych danych o kontekście archeologicznym odkrycia — m.in. głębokości od powierzchni gruntu, na której stwierdzono naczynie, czy informacji o jego zaleganiu w warstwie lub obiekcie. Nie ma rzutu poziomego odpowiedniej części stanowiska z planografią wszystkich monet i placków wiązanych ze skarbem, a więc również tych podjętych w latach 2007–2009, dla których danych o lokalizacji nie ma zupełnie. W ogólnej charakterystyce depozytu zabrakło także sumarycznego zestawienia liczby denarów poszczególnych władców z ich podziałem typologicznym oraz łącznej wagi srebra niemonetarnego (zamieszczono ją na s. 36) i monetarnego. Niektóre z tych informacji były już wprawdzie wcześniej ogłoszone drukiem<sup>1</sup>, jednakże powinny znaleźć się również w publikacji skarbu o charakterze monograficznym. Być może niektóre braki będą uzupełnione w kolejnej części.

Rozdział drugi przygotowany został przez S. Suchodolskiego, który skupił się na omówieniu mennictwa Bolesława Kędzierzawego w świetle monet tego księcia udokumentowanych w analizowanym skarbie (s. 27–33). Uczony ten, zwracając uwagę na obecność srebrnych placków i liczną reprezentację typów denarów w okresie obowiązującego już systemu renowacji monety, charakter skarbu określił jako tezauryzacyjny — gromadzący monety ze względu na kruszec, z którego je wybito, a nie ich wartość nominalną. W dalszej części tego rozdziału Autor zawarł porównanie omawianego zespołu z innymi polskimi depozytami gromadnymi pochodzącymi ze zbliżonego czasu oraz wskazał możliwości, jakie niesie on dla weryfikacji dawniejszych ustaleń, a także dla nowych studiów nad organizacją produkcji menniczej, poli-

tyką monetarną oraz ikonografią denarów Kędzierzawego. W tym rozdziale scharakteryzowano także poszczególne typy monet tego księcia z uwzględnieniem wydarzeń historycznych, które znalazły odzwierciedlenie na ich stemplach. W części końcowej Autor prezentuje kwestie związane z datowaniem zdeponowania skarbu. Jego zdaniem doszło do tego na początku lat 60. XII stulecia, może niedługo po roku 1162, kiedy to, w przybliżeniu, miała się rozpocząć emisja denarów typu 4 Bolesława Kędzierzawego, których w skarbie znalazły się jedynie cztery egzemplarze.

Rozdział trzeci, traktujący o placach srebrnych, jest autorstwa D. Rozmusa i J. Tokaj (s. 35–43). Badacze ci na początku pokrótce omówili sposób wytwarzania srebra lanego. Konstatają także, że kontekst miejsca odnalezienia skarbu wskazuje na miejscowe pochodzenie placków. Nie mogą zgodzić się ze stwierdzeniem Autorów, że w depozytach gromadnych z XII w. nie ma już srebra lanego. Rzeczywiście, takie elementy w ich składzie są wówczas spotykane już tylko sporadycznie, jednakże wymienić tu można dwa skarby, w których stwierdzono obecność srebra niemonetarnego (z ozdobami, ale bez placków byłoby ich nieco więcej). Starszym — ukrytym za panowania Bolesława Krzywoustego — jest znalezisko z Sędziszowic, w którym znajdowały się „kawalki rąbanego srebra” oraz fragmenty ozdób<sup>2</sup>. W okresie rządów Władysława Wygnańca ukryto natomiast depozyt odnaleziony w Woli Skromowskiej. Poza monetami zawierał on też „kilka kawalczków srebra”<sup>3</sup>. Jak zatem z tego wynika, była to w istocie domieszka niewielka, co czyni skarb z Łośnia znaleziskiem wyjątkowym. W rozdziale tym podano też, że placki srebrne ważą wspólnie 1908,135 g,

<sup>1</sup> Por. Krudysz, Rozmus, Suchodolski, Szmoniewski 2009, s. 56–66.

<sup>2</sup> Stronczyński 1847, s. 65.

<sup>3</sup> Tamże, s. 84.

co daje niemal dziewięć grzywien (s. 36). Następnie przedstawiono wyniki dociekań metrologicznych nad bryłkami oraz ich formą i składem. Z przeprowadzonych analiz wynika, że waga większości placzków zawiera się w przedziale od 2 do 8 g. Ponadto, zdecydowanie więcej jest placzków „docinanych” (67,2%) niż zachowanych w całości (32,7%). Następnie Autorzy postawili hipotezę, że bryłki takie jeszcze w XII stuleciu „mogły być (w pewnych okolicznościach) nadal zamiennikiem dla monet” (s. 38). Dalej zawarto niezwykle ważne dla badań nad polskim mennictwem średniowiecznym informacje, że wyniki wstępnych analiz metalograficznych bryłek i monet wykazały podobieństwo ich składu. Badacze stwierdzili, że „W analizach zarówno monet (Władysława Wygnańca typ 4, oraz Bolesława Kędzierzawego typ 1, 2 i 3), jak i placzków, uwagę zwraca też niska zawartość cynku oraz miedzi. Możemy na tej podstawie wnioskować, że rudy miedzi często zawierające, podobnie jak rudy ołowiu, domieszkę srebra, nie mogły być surowcem wyjściowym do produkcji srebra. Miedź zawarta w monetach została dodana już na etapie produkcji mincerskiej, podczas przetapiania placzków lanego srebra i rozklepywania do postaci cienkich blach, z których następnie wycinano krążki mennicze” (s. 39). Doszło tu, jak sądzę, do omyłki czy skrótu myślowego. Z tabeli nr 1 zawartej w publikacji, do której odwołują się Autorzy<sup>4</sup>, wynikają bowiem nie podobieństwa, a różnice w zawartości miedzi pomiędzy składem monet i placzków. W zabytkach pierwszej kategorii jej udział jest stosunkowo duży (5,29 i 4,26%), podczas gdy w bryłkach śladowy (0,06 i 0,004%), co potwierdza opinię D. Rozmusa i J. Tokaj. Konstatują oni następnie, że srebro do produkcji

monet prawdopodobnie było poddawane w mennicy krakowskiej osobnej obróbce ukierunkowanej na uzyskanie kruszcu czystego, tj. pozbawionego domieszki żelaza.

Najobszerniejszą część recenzowanej pracy stanowi katalog monet (rozdział czwarty — s. 45–199). Jego opracowaniem zajęli się J. Tokaj, D. Rozmus i S. Suchodolski. Ogólnej systematykacji monet dokonano stosując podział typologiczny i chronologiczny przedstawiony przez S. Suchodolskiego. Podstawą szczegółowej klasyfikacji stały się natomiast odmiany stemplowe, wydzielone osobno dla awersów i rewersów i ponumerowane kolejnymi cyframi arabskimi. Ich zestawienia zawierają fotografie i szczegółowe opisy obejmujące omówienie wyobrażeń, znaków menniczych oraz cech charakterystycznych poszczególnych monet. Warto podkreślić, że ten rodzaj katalogu w Polsce został zastosowany po raz pierwszy. Dla typów denarów reprezentowanych w skarbie przez liczne egzemplarze monet (Władysław Wyganiec – typ 4, Bolesław Kędzierzawy – typ 1, 2 i 3) przygotowano dodatkowe tabele. Denary ułożono w nich w kolejności wyróżnionych odmian awersów oraz zamieszczono m.in. dane metryczne, numery tablic z połączeniami stempli, na których opisywany egzemplarz można odszukać, i stosunek awersu do rewersu. Przyjęty sposób prezentacji jest klarowny. Zaznaczyć także trzeba, że przy omawianiu poszczególnych odmian bardzo dużą uwagę poświęcono wiernemu odwzorowaniu w druku wyglądu i układu znaków menniczych oraz legend. Jednak ograniczenie prezentacji w tabelach tylko do monet licznie odnotowanych w skarbie spowodowało, że danych metrycznych nie zamieszczono dla pozostałych egzemplarzy — np. denara krzyżowego oraz monet Władysława Wygnańca typu 2. W tej części pracy powinna także znaleźć się infor-

<sup>4</sup> Krudysz, Rozmus, Suchodolski, Szmoniewski 2009, s. 61.

macja o tym, które monety zostały odnalezione w naczyniu, które zaś stwierdzono poza nim. Ta sama uwaga dotyczy kolejnej części pracy.

Rozdział piąty bowiem to katalog srebrnych placków (s. 201–219). Jest on autorstwa D. Rozmusa i J. Tokaj, którzy zamieścili w nim bardzo dokładne opisy 180 zabytków tego typu. Nigdzie nie udało mi się odszukać przyczyny różnicy z liczbą 179 placków, którą podano we wstępie (s. 11). W charakterystyce bryłek znalazły się istotne dane, poczynając od fotografii dokumentującej wygląd każdej z nich, przez wagę i średnicę, po dostrzeżone ślady docinania placków. Nie wiadomo niestety, której z krawędzi dotyczy podany pomiar długości. Dlatego też dla bryłek o kształcie innym niż kulisty zasadniejsze wydaje się zamieszczenie trzech wymiarów — tj. długości, szerokości i grubości.

Rozdział szósty (s. 221–236) jest efektem ogromu pracy włożonej przez J. Tokaj w porównywanie stempli awersów i rewersów poszczególnych typów denarów. Badaczka ta zawarła w nim łącznie 18 tablic poświęconych temu aspektowi analizy monet. Tablice 1–6 prezentują połączenia stempli denarów Władysława Wygnańca typu 4 (w nagłówku na s. 222 typ ten omyłkowo oznaczono jako 2). Tablice 7–10 (ostatnia ze względu na duży rozmiar została zamieszczona jako oddzielna wkładka) dotyczą monet Bolesława Kędzierzawego typu 1, tablice 11–14 typu 2 (14 jako wkładka), a 15–18 (18 na wkładce) typu 3.

Rozdział siódmy to zestawienie zdjęć wszystkich monet omówionych w monografii (s. 237–294). Znalazło się w nim 1125 fotografii. Ich numeracja odpowiada numerom inwentarzowym tych zabytków stosowanym w Muzeum Miejskim „Szttygarka”. Odniesienia do nich znajdują się w katalogu monet (rozdział czwarty),

w tabelach z ich wykazami. Numery 1–1092 układają się w ciąg typologiczny i chronologiczny, natomiast kolejność monet o numerach 1093–1125 jest przypadkowa. Stąd moje przypuszczenie, że pierwsza, a zarazem znacznie większa grupa prezentuje zdjęcia monet z części skarbu odnalezionego w naczyniu w roku 2006, natomiast na pozostałych widnieją denary rozwleczone, znajdowane w latach 2004 i 2007–2009. Jest to jednakże jedynie mój domysł, podobnie jak zamieszczona powyżej obserwacja o odniesieniach do tych fotografii zamieszczonych w tabelach z rozdziału czwartego, jako że nie załączono żadnego komentarza na ten temat. Informacje takie nie znalazły się też przy rzeczonych tabelach, a wniosek swój wysnuwam na podstawie konfrontacji opisu cech poszczególnych monet ze zdjęciami opatrzonymi tym samym numerem (np. zachowanie krążka w ok.  $\frac{1}{4}$  — tabela na s. 117, moneta nr 1118/2008 i zdjęcia na s. 293, nr 1118). Zamieszczone fotografie są czytelne. Opublikowano je w rozmiarach nieco większych niż rzeczywiste, nie podając skali, przy czym średnice znalazły się w tabelach z wykazami monet zamieszczonych w ich katalogu. Zdjęcia dobrze odzwierciedlają natomiast wzajemne proporcje oryginalnych średnic. Do publikacji dołączono płytę CD z fotografiami 155 denarów z opracowanego depozytu.

W rozdziale ósmym pomieszczono bibliografię (s. 295–297). Pożądanym elementem drugiej części monografii byłby spis wszystkich publikacji dotyczących „skarbu hutnika”. Niektóre z nich ukazały się w wydawnictwach regionalnych, co może utrudniać dotarcie do wiadomości o nich.

Rozdział dziewiąty to aneks zestawiający odmiany denarów Bolesława Kędzierzawego typu 1, wydzielone w monografii skarbu z numeracją zastosowaną w poświę-

conej im pracy D. Rozmusa i J. Tokaj pt. *Oblicza świętego Wojciecha na monetach Bolesława Kędzierzawego*, Zeszyty Łosieńskie nr 3, Dąbrowa Górnicza 2010. Informuje o tym ostatni akapit zawarty na s. 45, w komentarzu do katalogu monet.

Trzeba docenić techniczną stronę recenzowanej monografii. Ukazała się ona bowiem w twardej oprawie, na papierze wysokiej jakości. Jak to już wcześniej sygnalizowano, jest bardzo obficie ilustrowana wyraźnie wydrukowanymi fotografiami monet, co znacznie podnosi jej przydatność. Niewykluczone także, że do części katalogowej tej pracy odwoływać się będą badacze publikujący znaleziska monet Władysława Wygnańca i Bolesława Kędzierzawego. Błędów korektorskich jest niewiele, choć dwa z nich zdarzyły się w spisie treści. Ważną zaletą tej publikacji jest jej dwujęzyczność – wszystkie teksty i opisy katalogowe ukazały się po polsku i po angielsku. Niewątpliwie wpłynie to na poszerzenie grona odbiorców.

Podsumowując, należy Autorom pogratulować przygotowania tego opracowania oraz wyrazić uznanie dla ich pracy włożonej w sporządzenie szczegółowej charakterystyki wszystkich zabytków ze skarbu. Recenzowana publikacja z pewnością dobrze przysłuży się badaczom chcącym wykorzystać możliwości interpretacyjne, które niosą opublikowane opisy monet i bryłek oraz tablice z połączeniami stempli denarów. Potencjał ten jest niewątpliwie duży i pozwala na podjęcie wielostronnych studiów nad historią pieniądza polskiego w średniowieczu. Są one możliwe z kilku powodów. Przede wszystkim przyczyniło się do tego odkrycie skarbu w trakcie badań archeologicznych, dzięki czemu znany jest jego nieuszczerplony skład. Równie istotnym czynnikiem jest sama zawartość, która pozwala m.in. na weryfikację wcześniejszych

ustaleń na temat mennictwa Władysława Wygnańca oraz Bolesława Kędzierzawego. Depozyt z Łośnia jest bardzo ważny zwłaszcza dla badań nad produkcją i polityką monetarną pierwszej połowy (w przybliżeniu) rządów młodszego z synów Bolesława Krzywoustego. Znacząco zwiększył on bowiem liczbę egzemplarzy trzech najstarszych typów denarów Kędzierzawego. Daje to sposobność do rewizji ustaleń m.in. o ich metrologii, stopie menniczej, czy rozmiarach emisji. A wyrazić wolno przypuszczenie, że wyniki analiz „skarbu hutnika” będą jeszcze bardziej doniosłe po opublikowaniu drugiej części monografii. Wpływa na to obecność zarówno monet polskich, jak i placków srebrnych oraz hutniczy charakter miejsca jego odkrycia. Elementy te czynią ów skarb źródłem do studiów nad pochodzeniem srebra wykorzystywanego w rodzimej produkcji menniczej w XII w. ze wszech miar wyjątkowym.

Grzegorz Śniezko

#### BIBLIOGRAFIA

- Krudysz L., Rozmus D., Suchodolski S., Szmoniewski B. S.  
 2009 *Znaleziska monet średniowiecznych z miejscowości Łosień (część Dąbrowy Górniczej)*, Wiadomości Numizmatyczne, LIII, 2009, z. 1, s. 56–66.
- Rozmus D., Tokaj J.  
 2010 *Oblicza świętego Wojciecha na monetach Bolesława Kędzierzawego*, Zeszyty Łosieńskie nr 3, Dąbrowa Górnicza 2010.
- Stronczyński K.  
 1847 *Pieniądze Piastów od czasów najdawniejszych do roku 1300. Rozbiorem źródeł społecznych i wykopalisk oraz porównaniem typów menniczych objaśnione*, Warszawa 1847.

Lucia Travaini, *I capelli di Carlo il Calvo. Indagine sul ritratto monetale nell'Europa medievale*, Roma: Edizioni Quasar 2013 (Collana Monete, nr 7), 340 s., ISBN 978-88-7140-492-9.

Lucia Travaini, znana badaczka średniowiecznego mennictwa, najpierw południow włoskiego, potem całej Italii, profesor numizmatyki w Uniwersytecie Mediolańskim, niezwykle aktywna również w dziedzinie edytorstwa historycznego, powołała w 2005 r. serię wydawniczą „Monete” („Monety”), skupioną dotychczas na problematyce ogólnonumizmatycznej (o wydanych w tej serii tomiku Philipa Griersona i samej L. Travaini, *Irish Bulls and Numismatics*, zob. rec. S. Suchodolskiego, WN LVI, 2012, z. 2, s. 310–311). W tej serii właśnie, pod dowcipnym tytułem „Włosy Karola Łysego”, autorka zebrała rozważania nad przedstawieniami ludzkich twarzy na monetach średniowiecznych. Lekkość w traktowaniu podejmowanych rozważań sugeruje także umieszczony przez wstępem *Esergo* („egzerga, odcinek”, celowe nawiązanie do opisu monety), gdzie rysunki kilkuletnich córek autorki zestawiono z fragmentem rozprawy Michała Szkota (1175–ok. 1232) o fizjonomii. Cytat ze Szkota trafnie wprowadza w problem „czytania” średniowiecznych portretów, z których domyślano się cech przedstawianych osób. Kontrapunktem jest umieszczone na końcu „Post scriptum”: opis i zdjęcie „autoikony” Jeremy Benthama (1748–1832), brytyjskiego filozofa i prawnika, który zażyczył sobie zakonserwowania i wystawienia swego ciała po śmierci w pozie i otoczeniu, w jakim zwykł był oddawać się rozmyślaniom. „Autoikona”, jak zauważyła autorka, jest formą uwiecznienia postaci skierowanego do przyszłych pokoleń, podobnie jak przedstawienia monetarne. Książka oparta jest

w pewnej mierze na wynikach szerszego programu naukowego, „Lexicon Iconographicum Numismaticae”, realizowanego od 2000 r. pod kierownictwem Marii Caccamo Caltabiano na uniwersytetach w Messynie, Bolonii, Genui i Mediolanie.

Pierwszy rozdział, zatytułowany „Portret monetarny w średniowieczu: założenia”, wychodzi od przywołanego w tytule cesarza Karola Łysego, o którego stanie owłosienia — mimo przydomka — nie zachowała się bezpośrednia wiadomość (przydomek mógł však być przewrotny). Chociaż przedstawienia władcy na monetach karolińskich są rzadkie, jego portret w wieńcu laurowym na włosach pojawia się na denarze wybitym w Bourges na początku jego panowania jako króla Franków zachodnich, w latach 848–849. Miał to być wyraz przejęcia władzy w tym mieście od rywala, Pepina II, który bił tam monety z podobnym portretem zwróconym w przeciwną stronę. Większość badaczy zamknęłaby wyraz „portret” w cudzysłowie, nie spodziewając się podobieństwa między przedstawionymi figurami a rzeczywistą fizjonomią osób, które mają reprezentować, jednak autorka analizuje dalej definicję pojęcia *ritratto*, zwracając uwagę na zmienne w dziejach pojmowanie „podobieństwa”. Za przedmiot książki przyjmuje zatem portrety w większości symboliczne, niekiedy tylko mające pewne cechy fizjonomiczne. Odrzuca też zakorzenione przekonanie o „bezportretowym średniowieczu” jako nieuzasadnione. Zwraca za to uwagę na zdanie Tolomea da Lucca (1236–1327), przejęte przez Tomasza z Akwinu (1225–1274), o monecie jako środka przekazania potomności pamięci o władcy — monecie noszącej *imago regis ut Caesaris*. Sam portret Juliusza Cezara też znajdujemy na monecie średniowiecznej, XII-wiecznym denarze z Sancerre, gdzie niewiele się różni od przedstawie-

nia ówczesnego monarchy, mało zaś ma wspólnego z przedstawieniami sławnego Rzymianina na monetach rzymskich z jego czasów. Włosy i zarost twarzy jako oznaka władzy są dobrze widoczne na monetach bizantyńskich i łacińskiej Europy wczesnośredniowiecznej, nie bardzo jednak wiadomo, co autorka ma na myśli zestawiając z solidem mocno zarośniętego cesarza Fokasa rosyjski „znak brodowy” Piotra Wielkiego (s. 35), gdzie wąsy i broda stały się odrzuconym symbolem przynależności do elity, ale przecież nie znakiem władzy. To, że Karol Wielki też chciał zmusić Longobardów do obcięcia bród, jest rzeczywiście paralełą, ale w monetach się nie wyraża. Nowożytna Moskowia, przekształcona później w Rosję, przynosi za to całkiem inny, godzien analizy wątek, jakim jest bardzo specyficzna forma przedstawienia władcy (bez zarostu!) naśladowującego św. Jerzego Smokobójcę na monetach tradycyjnych (*nb.*, w historiografii rosyjskiej zaliczanych do średniowiecza, co oczywiście samo w sobie do niczego włoskiego mediewisty nie zobowiązuje). Po okcydentalizacji przedstawień władzy w Rosji — przez Piotra właśnie — widzimy tam z kolei usunięcie portretów cesarskich z monet pod koniec XVIII w., na prawie cały wiek XIX. W każdym jednak razie L. Travaini w ślad za Ernstem Kantorowiczem interpretuje figury monetarne, owe *imagines regis* Tolomea, jako przedstawienia „ciała politycznego” króla, niezależnego w dużej mierze od jego ciała fizycznego. Każdy typ owego *imago* — zauważa autorka — ma swój specyficzny sens i wskazuje cechy władcy, które uważano za szczególnie godne wyeksponowania. W tym samym rozdziale spotykamy również rozważania o przedstawieniach Chrystusa, świętych, fundatorów, wieczystych władców itp., o motywach antycznych, a także o przypadkach usuwania z monet

postaci uznanych za wraże — numizmatycznych *damnationes memoriae*.

W rozdziale drugim autorka przedstawiła historię badań nad średniowiecznym portretem monetarnym. Mowa tu tylko o wczesnych pracach, do XIX w. włącznie (tytuł rozdziału o tym ograniczeniu nie wspomina). Pierwsze prace numizmatyczne odmawiały monecie średniowiecznej walorów estetycznych, widząc w niej tylko zepsucie doskonałości osiągniętej we wczesnym Cesarstwie. Podobnie jak z innymi aspektami sztuki średniowiecznej, przełom nastąpił w XVIII w. Zasadnie docenione zostały zasługi Joachima Lelewela i jego zestawień obrazujących ewolucję typów monet francuskich. Wiele z tych silnie zniekształconych motywów francuskich dopiero w XX w. rozpoznano jako zdeformowane portrety. Trudno powiedzieć, czemu akurat tutaj znalazł się ekskurs o sceattach fryzyjskich typu „jeż” i kwestii ich pochodzenia od zdegenerowanego portretu czy od przedstawienia wilczyicy kapitolinińskiej z bliźniętami, której zresztą autorka nie rozstrzyga.

Rozdział trzeci omawia relację między tekstem a obrazem na monetach, wskazując, że tekst, czy to sąsiadujący, czy umieszczony po przeciwnej stronie, stanowi kontekst dla obrazu. Nierzadko bez towarzyszącego tekstu nie jesteśmy w stanie rozpoznać, kogo przedstawia na monecie figura króla lub biskupa. Autorka przypomina wszelako na przykładzie węgierskiego denara z Saracenenem, że nie należy bezrefleksyjnie przykładać do monet średniowiecznych modelu „obraz-podpis” („ikonotekst”), bo nie jest to rozwiązanie oczywiste. Zwraca przy tej okazji uwagę na zjawisko zakonserwowania legend monetarnych jako „elementów założycielskich” państw; arabskie legendy na monetach sycylijskich Rogera II (1130–1154) są tu zaskakująco, ale trafnie zestawione

z łacińskimi tytułami Elżbiety II na dzisiejszych monetach Zjednoczonego Królestwa. Dalszy przegląd układów „słowo–obraz” na monetach sięga nie tylko do portretów, ale także do wszelkiej innej ikonografii.

W czwartym rozdziale autorka przedstawia uformowanie się portretu mone-tarnego na starożytnych, greckich i rzymskich wzorcach. Szczególnie ciekawe jest tu zagadnienie przejmowania na greckim Zachodzie (czyli np. na Sycylii) idei portretu władcy, powstałej, jak wiadomo, w środowisku grecko-barbarzyńskim na Wschodzie, oraz ewolucję późnorzymskich portretów cesarskich, bo wszak to one właśnie były wykorzystywane w średniowieczu jako wzorce. Dzieje portretu monar-szego śledzi autorka w kolejnym rozdziale także w Bizancjum, by w następnym dojść do „długowłosych królów”, czyli władców królestw germańskich. Z wielu wątków bizantyńskich odnotujemy ten, w którym źródło pochodzenia motywu uskrzydłonego cesarza na monetach Tesaloniki w XIII w. upatrywał Tommaso Bertelè w brakteatach „niemieckich”, w tym śląskich. Autorka dystansuje się od tej koncepcji, wskazując pozamonetarne wzorce w ikonografii bizantyńskiej (s. 138) i trudno odmówić jej słuszności, aczkolwiek postać skrzydła-tego władcy na monetach śląskich jest dziś znacznie lepiej niż w czasach Bertelègo widoczna dzięki badaniom S. Suchodol-skiego nad skarbem z Głogowa. Wśród Germanów L. Travaini rozpatruje kolejno mennictwo poszczególnych ludów, wska-zując stopniowe modyfikacje wzorców rzymskich. Na szczególną uwagę zasługuje krótki akapit o uformowaniu się portretu biskupiego w państwie Franków, oparty na własnych badaniach autorki, szerzej opublikowanych w ramach programu LIN. Z kolei u Merowingów, u których rola dłu-gich włosów jako znamienia władzy jest ogólnie znana, autorka zauważa niemal

całkowity brak tego elementu ma mone-tach. Jedynym znanym wyjątkiem jest solid Dagoberta I (629–639), wybity w Limoges, na którym rzymski w genezie portret pro-filowy został wzbogacony opadającymi na plecy długimi włosami. Mennictwo karo-lińskie dość rzadko sięgało do portretów monarszych, wracając przy tym do wzorów rzymskich, zdegenerowanych w poprzed-nich pokoleniach, ale wprowadzając też element „fizjonomiczny” w postaci wąsa (mało wyraźnego i rzadko dostrzeganego, dodajmy). Dalej autorka omawia portrety władców anglosaskich i papieży (którzy szybko ustąpili miejsca na monecie św. Pio-trowi). Bardzo ciekawie, na styku tradycji bizantyńskiej i longobardzkiej, kształtują się przedstawienia księcia, biskupa i św. Januarego na wczesnośredniowiecznych monetach neapolitańskich. We Włoszech północnych (Królestwie Włoskim) przed-stawienie króla całkowicie znika z monet, bez wątplenia w związku z sytuacją poli-tyczną. Ciekawą ikonografię władzy na monetach miało szczególnie bliskie zainte-resowaniom autorki Królestwo Sycylijskie, gdzie — poza wspomnianymi już hybry-dami łacińsko-arabskimi — powstał m.in. schemat ikonograficzny władcy jako „syna orła”. Szkoda, że autorka odnotowała tylko przejęcie tego schematu w niedaw-nym czasie przez środkowoafrykańskiego dyktatora Bokassę (i to nie na monetach), pominęła natomiast znany sobie przypadek zapożyczenia go przez księcia opolskiego Władysława I (1246–1280/81), świetnie dokumentujący rozległy zasięg wzorców kulturalnych średniowiecznej Sycylii.

Przejrzawszy postacie władców na monetach całej średniowiecznej Europy łacińskiej L. Travaini zamieściła bardzo ciekawy rozdział poświęcony kobietom na monetach. Tu wytknąć musimy słabą orientację autorki w początkach mennictwa czeskiego, w którym widzi wciąż zdezak-

tualizowaną już koncepcję denarów Bolesława I (w książce przyjęto daty panowania 929–967) i napisu *BLAGOTA CONIVNX*. Nowe objaśnienia mennictwa królowej Emmy w Burgundii i w Czechach i jej matki, św. Adelajdy, w Saksonii, również do książki nie trafiły, mimo że w bibliografii znalazła się zawierająca te koncepcje praca S. Suchodolskiego. Ostatni rozdział zawiera przegląd nowych, „prawdziwych” portretów władców, pojawiających się w XV w. we Włoszech, a potem i w innych krajach Europy. Poprzedza je tam jednak ciekawy etap bardzo daleko posuniętej heraldyzacji przedstawień, na których władca w zasłaniającym twarz hełmie identyfikowany jest przez rozliczne znaki i atrybuty, ale całkowicie pozbawiony fizjonomii. Niebywałej urody floreny mediolańskie z takim przedstawieniem Galeazzo II (1354–1378) autorka sugeruje wywieść od słynnych złotych franków Jana II francuskiego. U schyłku XIV stulecia — jak wskazuje L. Travaini — realistycznych cech zaczynają nabierać miniaturowe portrety dożów w dwupostaciowych scenach na groszach weneckich. Mimo rozpowszechnienia medalu portretowego jednak pełne realistyczne popiersia długo nie znajdowały odbicia na monetach. Pojawiająca się w tych okolicznościach wyrazista, „fizjonomiczna” głowa w laurze na monetach seniora Brescii, Pandulfa Malatesty (1404/6–1421), jest chętnie traktowana jako pierwszy nowoczesny portret na monecie, może związany także z nazwiskiem władcy. Autorka wszelako sprzeciwia się takiej interpretacji i objaśnia to przedstawienie jako głowę Herkulesa, uważanego za założyciela miasta. Zauważmy wszakże, że już raz, w czasach hellenistycznych, przedstawienie Heraklesa było medium, przez które na monety dostało się oblicze śmiertelnika — wtedy był to Aleksander Wielki. W ówczesnych

obyczajach wcale nie jest, moim zdaniem, wykluczone, że Herkules jednocześnie jest Pandulfem.

Książka jest w miarę obficie ilustrowana fotografiami i reprodukcjami dawnych rycin monet. Zdjęcia są niewielkie, ale dobrej jakości. Podpisy są wręcz wzorcowe, z wszelkimi danymi. Trzeba tylko odnotować, że litery cyryliczne z monety serbskiej (ryc. 11.16) niestety w druku przepadły. Do aparatu naukowego należy też obszerna bibliografia oraz indeks imion osobowych i miejscowych.

Jak przystało na książkę o włosach, ta jest nieco rozczochrana. Problematyka portretu monetarnego miesza się na jej stronach nie tylko z figurami świętych — to nic zdrożnego; w średniowieczu wiele przedstawień mogło zarazem odnosić się do władcy i do jego świętego patrona — ale i z analizą legend monet i różnymi innymi motywami. O niekonsekwencjach układu treści już wspomnieliśmy. Nie bardzo też wiadomo, jakie są granice wspomnianej w tytule „średniowiecznej Europy”. Wygląda trochę tak, jakby autorka w toku pracy nad programem LIN zebrała sporo cennych obserwacji i pomysłów z obszarów, które ją szczególnie interesują, więc przede wszystkim Włoch i Anglii, a następnie uzupełniła je na podstawie literatury, bardziej pobieżnie, resztą bliżej niesprecyzowanego terytorium europejskiego. Brak bowiem Rusi z jej urozmaiconą ikonografią władzy w późnym średniowieczu, praktycznie nie ma też wschodnich Bałkanów (do ich uwzględnienia mogłyby przecież wystarczyć anglojęzyczne prace Metcalfa i Czerniecowa). Z polskiego punktu widzenia rozczarowujące jest pominięcie choćby odkrytych niedawno brakteatów krakowskich niosących oryginalne portrety bardzo dobrej klasy. Wypada bardzo żałować, że autorka nie znalazła monumentalnej pracy Ryszarda Kiersnowskiego, *Moneta*



w kulturze wieków średnich, z którą jej książka w dużej mierze by się uzupełniała. Polska praca jest znacznie obszerniejsza, ale włoska, pisana ze śródziemnomorskiej perspektywy, czasem sięga do nieznanych przykładów. Dodajmy, że nie zna też autorka, niestety, nowszej pracy Witolda Garbaczewskiego, *Ikonografia monet piastowskich*. W rezultacie, choć jest świadoma, że „Le monete di Boemia, Polonia e Ungheria mostrano una grande ricchezza iconografica” (s. 232), cytuje ledwie trzy polskie monety z XII w., a przebogaty świat obrazów z naszych monet z XIII w. pozostaje jej obcy. Jest to kolejny sygnał, że powinniśmy się zdobyć na obcojęzyczne wydanie nowoczesnej historii monety polskiej, która — poznawana wciąż na świecie przez wciarki M. Gumowskiego — nie budzi zainteresowania. Ale o monecie polskiej wiemy skądinąd, w pracy Lucii Travaini znajdujemy natomiast szeroki materiał i inspirujące spostrzeżenia z kręgów słabiej u nas poznanych.

*Borys Paszkiewicz*

Martin Allen, *Mints and Money in Medieval England*, Cambridge: University Press 2012, xvii+576 s., ISBN 978-1-107-01494-7, cena 37,99 funtów (oprawa broszurowa), 200 dolarów USA (oprawa twarda).

Niemal stała obecność imion mincerzy — a po 1278 r. przynajmniej nazw mennic — na średniowiecznych monetach angielskich czyni z nich źródło nie tylko numizmatyczne, ale także pisane, możliwe do wykorzystania w studiach z rozmaitych dziedzin, od prozopografii (Florence Nightingale) do filologii germańskiej włącznie (Veronica Smart). Niezależnie od przekazu pisemnego samych monet, Wyspy

Brytyjskie przechowały też wyjątkowo dużo średniowiecznych źródeł pisanych, zachęcających numizmatyków do spojrzenia znacznie szerszego i głębszego, niż to gdzie indziej możliwe. Pokażnych rozmiarów dzieło Martina Allena, kuratora kolekcji numizmatycznej Muzeum Fitzwilliamowskiego w Cambridge i wykładowcy tamtejszego uniwersytetu, należy zatem do tradycji badawczej obecnej w literaturze brytyjskiej już od XIX w., kontynuowanej w minionym stuleciu w takich pracach, jak sir Johna Craiga *The Mint. A History of the London Mint from A.D. 287 to 1948* (1953) i zbiorowa *A new history of the Royal Mint*, pod redakcją Christophera Challisa (1992). Można tu wymienić także pracę amerykańskiego autora, Alana M. Stahla, *Zecca. The Mint of Venice in the Middle Ages* (2001).

Początkiem badanego przez autora okresu jest reforma monetarna króla Edgara, przeprowadzona ok. 973 r., która uformowała oblicze monety okresu późnoanglosaskiego, utrwalając właśnie obecność imion mincerza i mennicy na monetach. Koniec położył autor w 1544 r. Takie ujęcie ma podkreślić rolę reform Henryka VIII jako punktu zwrotnego w historii monety angielskiej z racji nie tylko gruntownej zmiany struktury administracyjnej mennictwa, ale i przeprowadzonego wtedy na stosunkowo znaczną skalę psucia pieniądza — dotychczas wyróżniającego się na tle europejskim niezwykłą stabilnością. To właśnie ciągłość i stabilność standardów monetarnych stała się wyróżnikiem mennictwa angielskiego (także np. na tle szkockim) i pozwala przedstawić je jako ciągły proces, mimo licznych, czasem nawet dramatycznych przemian w z górą pięćsetletnich dziejach. Drugim wyróżnikiem będzie niemal stała — z wyjątkiem jedynie okresu Anarchii (1135–1154) — centralizacja prawa menniczego w rękę króla, z którym nie mogło rywalizować

kilka uprzywilejowanych, ale ściśle kontrolowanych instytucji kościelnych.

Zasadnicza treść pracy ujęta jest w jedenastu rozdziałach zakończonych podsumowaniem. Trzy pierwsze przedstawiają mennice angielskie (i walijskie) jako przedsięwzięcia i agendy państwa w rozwoju historycznym — z cezurami w 1158 i 1278/9 r. — choć charakter dostępnych źródeł skłania do pewnych modyfikacji ujęcia problemu z biegiem czasu. Zauważmy, że cezura nie jest wcale podobój normański w 1066 r. (który w ujęciu autora nie wyznacza nawet nowego podokresu), lecz ogólna reorganizacja ustroju menniczego i wprowadzenie ujednoczonego typu Tealby (autor używa opisowej nazwy „Krzyż z krzyżykami”) przez Henryka II oraz wymiana monety przeprowadzona przez Edwarda I. Czwarty rozdział poświęcony jest kwestiom technicznym warsztatu i produkcji menniczej, po czym kolejne omawiają następne aspekty mennictwa: stopę menniczą i środki jej kontroli, zysk, wymianę monety w londyńskim City (od połowy XIV w.), źródła zaopatrzenia angielskich mennic, wydajność, rozmiary masy monetarnej w obiegu i jej jakość. Problematyka jest zatem bardzo szeroka, nie widać jednak w książce przedstawienia wyjściowego stanu wiedzy: ogólnej charakterystyki bazy źródłowej i podsumowania osiągnięć dotychczasowych badaczy przedmiotu (są natomiast takie odniesienia o węższym zakresie w niektórych rozdziałach). Rzecz jasna, w toku wywodu Allen odwołuje się obficie do dorobku poprzedników, jak zresztą i własnego, wiele bowiem szczegółowych zagadnień rozpatrywał wcześniej w osobnych artykułach.

Autor pośpiesznie, nie tracąc miejsca na ozdobne przedmowy, omówienia kontekstu historycznego czy ekonomicznego, wprowadza czytelnika w głąb badanej materii, rozważając w pierwszym rozdziale

kompetencje wczesnośredniowiecznych mincerzy, ich pozamennicze urzędy i pozycję społeczną, okoliczności wędrówki stempli między mennicami, możliwe nieregularności związane z użyciem nieaktualnej nazwy mennicy i nieprzestrzeganiem królewskich regulacji. Analizuje zmiany sieci mennic w kolejnych etapach mennictwa, wyznaczanych przez wymiany monety (tu szczególnie interesujące jest powiązanie tych zmian ze zniszczeniami lub zagrożeniem powodowanym przez normańskie najazdy). W odniesieniu do dyskusji na temat długości rytmu renowacji monety w okresie anglosaskim autor opowiada się za cyklem mniej regularnym, niż postulował M. Dolley i jego pierwsi oponenti, gdzie mieściłyby się też typy i emisje nadzwyczajne, jak „Agnus Dei”. Uważa więc, z należnym uzasadnieniem, że typ „Dłoń II” Etelreda II był tylko modyfikacją typu „Dłoń I”, a z kolei „Dłoń błogosławiąca” — „mogła być krótkotrwałym typem krajowym z ogólnej wymiany monety, który zarzucono z powodu zbytniego podobieństwa do »Dłoni I« i »Dłoni II«” (s. 37). Podobnie niepełny charakter miał typ „Mały krzyż pośredni”. Autor sprawnie posługuje się przy tym analizą składu skarbow (większość stanowią zespoły złożone zaledwie z dwu typów, bieżącego i poprzedzającego). Z rozważań wynika — aczkolwiek nie jest stwierdzone wprost — że choć renowacja monety była systemem długotrwałym, to konkretna decyzja o nowej wymianie masy monetarnej mogła nie być dla ludności przewidywalna co do terminu, a wywołana tym niepewność wpływała na decyzje osób deponujących skarby. Nie znajdujemy jednak zestawienia konkretnych propozycji datowania poszczególnych typów monet.

W drugim badanym okresie (1158–1278) renowacja była wyjątkiem, nie regułą, a stabilizacja typu monetarnego

szała w parze z przejęciem mennictwa z rąk przedsiębiorców przez królewskich urzędników. Sprzedaż bieżącej monety powierzono oddzielnym od mennic rządowym wexlarzom, niekiedy nawet próbując zakazać wszelkiej prywatnej wymiany pieniędzy. Pokazywane przez Allena szczegóły nowej organizacji mennic w XII/XIII w. znakomicie ilustrują proces formowania się nowoczesnego pojęcia państwa dysponującego m.in. aparatem fiskalnym, którym zawiadywał w Anglii urząd Szachownicy (*Exchequer*). Mennictwo stawało się instrumentem państwa, choć pod koniec okresu pojawiały się przypadki powierzenia „stempla”, tj. mennicy królewskiej, zasłużonym dla władcy dostojnikom w zamian za ryczałt. O powstałym w tym okresie dziedzicznym urzędzie rytownika stempli dla całej Anglii czytamy już w rozdziale o technice.

Mimo autorskiego komentarza przełomowy charakter daty 1278/9 nie jest przekonujący; mocniej rysuje się zmiana związana z początkiem trwałej emisji złotych w 1343 r. Nowy kruszec sprawił wtedy, że osiã dalszych dziejów mennicznych było *ratio* AV:AR i — do początku XV w. — rywalizacja północnowłoskich banków o kontrakty na mennicę, a od 1349 (realnie od 1363) r. funkcjonował układ dwu głównych mennic, z których jedna położona była w Calais, na kontynencie, działając w ścisłej zależności od angielskiego eksportu wełny. W tym okresie autor poświęca też uwagę — oprócz struktur zarządzających i kontrolnych — niższemu personelowi menniczemu, o którym zachowało się sporo wiadomości.

W kolejnych rozdziałach za szczególnie interesującą można uznać m.in. kwestię otrzymywania krążków mennicznych — w ostatnim okresie uważa się, że przeważała technika rozklepywania kropel srebra otrzymanych przez specjalne sito

(s. 106). Bardzo wcześnie, bo już w X w., identyfikuje się ślady wycinania krążków wycinakiem (o ile wiem, na kontynencie stosowanym szerzej dopiero od XVI w.). Zwraca uwagę zestawienie wyników różnych badań dotyczących wydajności stempli mennicznych (s. 132). Rozdział o zysku mennicznym i jego roli w budżecie Królestwa odwołuje się do bezpośrednich świadectw dokumentalnych: nie widzimy prób wydobycia informacji na ten temat z badań metrologicznych monet zestawianych ze stopã menniczą przed czasami Edwarda Wyznawcy (1042–1066), choć wydaje się, że istnieje tu niewykorzystany potencjał informacyjny, zwłaszcza w zmienności wagi monety w interwałach renowacji. W rozdziale o wymianie monety obserwujemy, jak Korona próbowała bronić monopolu rynku walutowego, a nawet rozciągać swą kontrolę na obrót wexlowy. Ostatecznie Henryk VII wydzierżawił ten monopol Genuńczykom.

Rozdział o źródłach kruszcu zawiera nie tylko podsumowanie wiedzy o angielskim górnictwie kruszczowym i bilansie handlowym, ale wchodzi w ciekawą dyskusję o pochodzeniu ogromnych ilości srebra przebijanych na monetę i wywożonych z wyspy w okresie późnoanglosaskim. Mimo zastrzeżeń wielu badaczy Allen opowiada się za pochodzeniem większości tego kruszcu — za pośrednictwem handlu — ze złóż hercyńskich. W dalszych rozważaniach, dotyczących wydajności mennic i szacunków masy pieniężnej w obiegu, spotykamy np. rozważania na temat skuteczności wymiany monety (*recoinage*). Poza źródłami pisanymi do opisu obiegu pieniężnego służą autorowi również skarby i znaleziska monet z wraków. Srebrna masa monetarna — jak sumuje autor — szybko rosła w ciągu XIII w. by osiągnąć maksimum na początku XIV stulecia, po czym nastąpiło załamanie i szybki spa-

dek poniżej połowy największej wartości już w połowie tego wieku. Spadek trwał dalej, aż do połowy XV w., natomiast lukę w potrzebach obiegu częściowo wypełniało złoto, początkowo w monecie obcej, a od połowy XIV w. krajowej. Zupełną odbudowę obiegu zasobów kruszcowych autor lokuje jednak w 2. połowie XVI w., już poza zakresem swego studium.

Rozdział omawiający zawartość tej masy monetarnej zatrzymuje się nad rolą złota we wczesnym średniowieczu (złote odbliski pensów anglosaskich autor utożsamia ze wspomnianymi w źródłach mankusami, służącymi do płatności prestiżowych i wielkich transakcji gruntowych), nad formą monety frakcyjnej — ciętej lub „okrągłej” — czy udziałem monety obcej. Użytek ciętych pół- i ćwierćpensów w X–XI w. M. Metcalf na podstawie znalezisk pojedynczych z całej Anglii szacował na  $\frac{1}{5}$  całej masy monetarnej, co Allen kwestionuje na podstawie nowych badań archeologicznych kilku stanowisk. Okazuje się, że wykrywacze metalu znacznie zmieniły tę proporcję i udział regularnych fragmentów z reguły przeważa nad monetami całymi. Konsekwencje tego spostrzeżenia idą daleko: kawałkowanie monet jest bowiem uważane za świadectwo ich dostosowania do potrzeb obiegu pieniężnego, a regularność fragmentów — połówki i ćwiartki — wskazuje na nominalne traktowanie monet, a więc pewne zaawansowanie kulturowe używającej ich społeczności. Niepowodzenie próby przywrócenia okrągłych półpensów i farthingów za Henryka III przypisuje autor przereczeniu wyższych kosztów bicia monet frakcyjnych w całości na mincerzy, którzy wobec tego nie byli taką produkcją zainteresowani (s. 352). Obecność monety obcej raptownie wzrosła w końcu XIII w. w postaci naśladowczych szterlingów kontynentalnych. Nie udało się — jak ocenia autor na podstawie skarbów — powtórzyć

takiej inwazji monetarnej królowi Janowi Luksemburskiemu, którego szterlingi, *lusshebournes*, napłynęły na wyspę przed połową XIV w. (s. 358). Wydaje się jednak, że w przypadku monet, za import których groziła od 1352 r. kara śmierci, bardziej miarodajne do oszacowania skali ich obecności byłyby znaleziska pojedyncze. Tu też znalazł się opis problemu drobnej monety, której niedostatek wraz z rozwojem stosunków pieniężnych stawał się coraz dotkliwszy w końcu XIV w., owocując użyciem monety obcej, wymuszonymi emisjami farthingów, oraz — jak sądzi autor — monetarnym zastosowaniem żetonów ołowianych. Wspomina przy tej okazji menniczą produkcję liczmanów angielskich, wzorowanych na monetach, rozpoczętą już pod koniec XIII w. W szeregu obcych gatunków monetarnych widocznych w angielskich znaleziskach wymienia Allen m.in. krzyżackie szelągi, do których dodalibyśmy — za dawnymi inwentarzami Andrzeja Mikołajczyka i nowszymi znaleziskami z Portable Antiquities Scheme — także fircheny i monety pomorskie (przed kilkoma laty odkryto nawet w Kencie niezwykle rzadki szeląg Wolina). Osobno zostały omówione przestępstwa pieniężne, przede wszystkim obrzynanie i fałszowanie monet, oraz zmienność kar, które za sobą pociągały.

Najważniejsze ustalenia książki zostały zebrane w kilkustronicowej „Konkluzji”, gdzie autor podkreśla wyjątkowość drogi rozwoju mennictwa angielskiego, które jednakże podlegało tym samym, co na kontynencie, trendom napływu i odpływu kruszców.

Treść książki wzbogacają obszerne aneksy, zawierające wykaz mennic z ramowymi datami ich działalności, zestawienie liczby mincerzy w mennicach w kilku wybranych przedziałach czasowych z dwu pierwszych okresów, zestawienie wszyst-

kich danych o wydajności angielskich mennic w latach 1220–1544, z licznymi korektami wcześniejszych ustaleń literatury, dane o wynikach finansowych mennic z tego samego czasu, listę angielskich skarbów z czasów między Edgarem a Henrykiem VIII oraz zbiorcze zestawienie ich zawartości.

Materiał ilustracyjny składa się ze stonkowo niewielu (39) zdjęć monet o charakterze poglądowym, które w żaden sposób nie dają przeglądu mennictwa angielskiego badanej epoki, natomiast w najszczerzej ilustrowanym rozdziale o masie monetarnej pozwalają przejrzyć uczestniczącą w nim monetę obcą i nietypową. Do tego widzimy kilkanaście mapek, bardzo istotnych dla treści (zwłaszcza pokazujących rozmieszczenie mennic), kilka wykresów i bardzo liczne tabele.

Książka, mimo znacznej objętości, napisana jest bardzo rzeczowym, zwięzłym językiem, bez skłonności do gawędziarstwa. Autor w zasadzie nie korzysta ze zgromadzonego materiału źródłowego nawet dla przytoczenia zawartych w nim anegdot, które posłużyły tylko jako suche casusy omawianych zjawisk. Ta zwięzłość mogłaby być uznana za wadę pracy, jednak rozmiary dzieła w pełni ją usprawiedliwiają: autor ma bardzo dużo nowego do powiedzenia i wobec tego oczekuje, że czytelnik nie potrzebuje dodatkowych zachęt do lektury a niezbędną wiedzę ogólną zdobędzie gdzie indziej. Trzeba przecież podkreślić, że obfitość rzetelnej literatury brytyjskiej adresowanej do czytelników na różnym poziomie wiedzy daje dobrą podstawę do takiego podejścia. W spisie treści nie wykazano wszelako śródtytułów (jedynie tytuły rozdziałów), co sprawia, że czytelnik biorąc książkę do ręki nie uświadamia sobie bogactwa poruszonych w niej zagadnień i lektura go nieraz zaskakuje, tym bardziej, że wiadomości nie zawsze są upo-

rządkowane zgodnie z tytułami rozdziałów (np. wspomniany urząd rytmownika stempli omówiony jest w rozdziale o technice menniczej zamiast w rozdziale poświęconym organizacji mennictwa w latach 1158–1278, gdzie opisano inne urzędy).

To, że *Mints and Money* na co najmniej kilka dekad staną się kanoniczną historią pieniądza angielskiego w średnowieczu, zalecaną studentom i szeroko cytowaną przez uczonych, nie ulega wątpliwości. Oczywiście przypadek Anglii wciąż należy traktować jako szczególny, mimo że badania ostatnich dekad, a zwłaszcza znaleziska detektorowe wykazały, że różnice monetarne między Wyspą a Kontynentem nie były tak głębokie, jak to kiedyś przyjmowano. Choć więc różnice były, to obraz zarysowany w książce Allena może nie tylko służyć do pogłębienia wiedzy o mennictwie angielskim, ale także dostarczyć modeli interpretacyjnych w polach słabiej od Anglii obesłanych źródłami. Przydatne dla badaczy z innych krajów są też aspekty metodyczne, zwłaszcza kwestie wydajności mennic i dochodów mennicznych, oraz obserwacje dotyczące techniki menniczej. Pracę Martina Allena należy więc uznać za cenną także dla światowej nauki.

Borys Paszkiewicz

Wojciech Gibczyński, Tomasz Witkiewicz, *Szerfy pomorskie. Opracowanie i katalog*, Szczecin 2011, Wydawnictwo Tomasz Witkiewicz, 107 s., ilustr.

Szerfy (niem. *Hälbling*) — według definicji Andrzeja Mikołajczyka — to niewielkie monety o wartości ½ feniga, wykonane z reguły z miedzi, które bite były na terenie północnych Niemiec<sup>1</sup>. Pro-

<sup>1</sup> Mikołajczyk 1994, s. 290.

dukowano je w nadzwyczaj dużych ilościach, idących w miliony, i z tego powodu poświęca się im w literaturze stosunkowo mało miejsca, koncentrując się na monetach znacznie bardziej atrakcyjnych. Dlatego też każda praca traktująca o szerszych budzi zainteresowanie. Książka autorstwa Wojciecha Gibczyńskiego i Tomasza Witkiewicza o szerszych pomorskich nie jest książką naukową i ma służyć przede wszystkim kolekcjonerom. Mimo to wyróżnia się ona na tle innych nie tylko podejmowanym tematem. Pierwszą rzeczą, która rzuca się w oczy, jest jednak rozbieżność pomiędzy tytułem pracy na stronie tytułowej a tym umieszczonym okładce, gdzie pominięto słowa „Opracowanie i...”

Książka jest niewielka, dzieli się niejako na dwie części. Pierwsza, merytoryczna, zawiera najpierw opis techniki menniczej stosowanej na Pomorzu na przełomie XVI i XVII w. (rozdział I, *Technologia bicia miedzianych szerszów na Pomorzu w XVI wieku*). Szersze wykonywane były prasą walcową. Autorzy obrazowo przedstawili proces technologiczny, ciekawie odwołując się do wyobraźni czytelnika i wskazując cechy monety pozwalające na identyfikację walca. Dalej objaśniono złożony herb księstw pomorskich (rozdział II) oraz przedstawiono krótkie życiorysy książąt pomorskich wraz z omówieniem prowadzonych przez nich emisji szerszów (rozdziały III–VI). Druga część odnosi się wprost do monet. Rozpoczyna ją rozdział VII, w którym mieści się bardzo interesująca typologia gryfów na monetach poszczególnych władców. Rozdział VIII zawiera dokładniejsze informacje na temat mennictwa poszczególnych książąt (z wyodrębnieniem stylów wykonawczych) oraz informacje na temat szacowanych emisji poszczególnych szerszów. Następnie przenosimy się do katalogu, w którym mieści się typologia szerszów poszczególnych

książąt wraz z fotografiami. Opisy monet zestawione w katalogu są kompetentne i czytelne. Dobra jest również szata graficzna. Powiększone, wyraźne zdjęcia starannie dobranych egzemplarzy pozwalają rozpoznać wszystkie interesujące cechy tych nieefektywnych monet. Udało się również odnaleźć egzemplarze, na których np. wyraźnie widać brak umiejętności rytownika czy podobieństwo punc.

Według Autorów szersze, „zwane też fenigami, to zdawkowa moneta miedziana” (s. 5). Jednak kwestia ta komplikuje się nieco, jeżeli wspomnimy, że szersze w dolnosaskiej stopie menniczej równy był fenigowi, natomiast według stopy lubeckiej wart był pół feniga. Skoro w 1580 r. Jan Fryderyk i Ernest Ludwik otrzymali zgodę na bicie monet podług stopy dolnosaskiej, należałoby zgodzić się z proponowaną przez autorów definicją. Zaznaczyć jednak należy, że system menniczny na Pomorzu na przełomie XVI i XVII w. jest mało przejrzysty — podobnie jak w ogóle na terytorium Rzeszy. Komplikowały go dodatkowo podziały Księstwa Pomorskiego. W Wołogoszczy czy Szczecinie istniały niejednokrotnie różne systemy przeliczania monet. Kwestia ta winna zostać przez autorów wyjaśniona — zwłaszcza, że w późniejszych rozdziałach podane zostają przeliczniki w formie tabel — przede wszystkim po to, aby dać czytelnikowi jasny pogląd.

Byłoby niezwykle pouczające, gdyby autorzy podjęli temat przyczyny emisji szerszów na Pomorzu Zachodnim. Ostatnie dwudziestolecie XVI i początek XVII w. to niezwykle interesujący i zarazem skomplikowany okres w historii ekonomicznej Pomorza Zachodniego. Na początku 1572 r. zbankrutował dom handlowy Loitzów. Stefan i Jan Loitzowie byli nadzwyczaj ważnymi osobami w życiu politycznym Pomorza — Stefan został wybrany nawet na ojca chrzestnego księcia pomorskiego

Jana Fryderyka. Szczodrze kredytowali królów i książąt, uwikłani zostali w wiele deficytowych transakcji, które w konsekwencji doprowadziły dom handlowy do ruiny. Kiedy 24 marca 1568 r. król Zygmunt August podpisał dokumenty tworzące Komisję Morską, Loitzowie zapewnili sobie liczne przywileje gospodarcze, m.in. monopol na przewóz soli oraz prawa górnicze. W zamian za to użyczili oni Zygmuntowi Augustowi pożyczki na około 100 tys. talarów, co pozwoliło na opłacenie kapitanów oraz kaprów. Co więcej, Loitzowie zobowiązali się do opłacania kupców zaopatrujących statki polskiej floty w żywność, sprzęt, ożaglowanie oraz ubrania dla załogi. Ten wysiłek finansowy okazał się dla banku za duży i w ciągu czterech lat nie udało się skorzystać z przywilejów<sup>2</sup>. Prawdopodobnie to właśnie pożyczki dla Zygmunta Augusta oraz elektora brandenburskiego Joachima II Hektora stały się bezpośrednią przyczyną upadku majątnej rodziny. Loitzowie uciekli do Polski, wywożąc ze sobą 10 beczek złota, które pochodziło z oszczędności osób prywatnych, miast, kościołów, a także fundacji. Wraz z wcześniej udzielonymi poza granice księstw pomorskich ogromnymi kredytami ogołocili tym sposobem Pomorze Zachodnie z kruszców.

Doprowadziło to do chaosu gospodarczego na terenie księstwa, szczególnie w jego części szczecińskiej, oraz do stagnacji gospodarczej, którą pogłębiały ciągnące się w nieskończoność procesy pokrzywdzonych z poręczycielami Loitzów, którymi byli książęta pomorscy<sup>3</sup>. Sytuację ekonomiczną Szczecina utrudniał też konflikt miasta z Frankfurtem nad Odrą, zapoczątkowany roztrząskaniem we Frankfurcie w maju 1562 r. beczek ze szczecińskimi śledziami i trwający,

z mniejszym lub większym natężeniem, do 1623 r. Pewną poprawę stosunków między oboma miastami zaobserwować można w 1578 r., co było spowodowane wyczerpaniem finansowym przeciwników<sup>4</sup>. Problemy handlowe Szczecina dotknęły całe Pomorze oraz panującą dynastię Gryfitów. Nie skłoniło to jednak książąt do oszczędności. W latach 1575–1577 Jan Fryderyk przystąpił do przebudowy Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie na styl włoski. Przebudowa prowadzona przez sprowadzonego z Włoch architekta pochłonęła około 100 tys. talarów, co nie obejmowało wyposażenia wnętrz. Wydatki nadzwyczajne księcia z 1580 r. oszacowano na sumę 250 tys. talarów. Ernest Ludwik z kolei, osiadłszy w Wołogoszczy, przystąpił do odbudowy strawionego w pożarze w 1557 r. zamku. Koszt tego przedsięwzięcia wyniósł ponad 200 tys. guldenów<sup>5</sup>. Przedstawienie tych okoliczności pozwoliłoby, moim zdaniem, na lepsze zrozumienie powodów emisji opisywanych monet.

Podobnie, życiorysy książąt pomorskich są nieco za krótkie. Autorzy pomijają np. konflikt między współrządzającymi w Księstwie Szczecińskim Janem Fryderykiem i Ernestem Ludwikiem. Ich relacje nigdy nie były najlepsze. Konflikty łądziła ich matka — księżna Maria saska. Dowody na to można odnaleźć w korespondencji między członkami rodziny panującej. Matka książąt zmarła jednak 7 stycznia 1583 r. Konflikt między braćmi omal nie przerodził się pod koniec lat 80. XVI w. w wojnę domową, zażęganą z pomocą dworzan obu książąt<sup>6</sup>.

Zwrócić też należy uwagę na kwestie redakcyjne pracy, szczególnie dość niejednolity styl pisarski, wyraźnie wskazujący

<sup>2</sup> Szerzej: Boras 1973.

<sup>3</sup> Boras 1978, s. 241–242.

<sup>4</sup> Wachowiak 1985, s. 314.

<sup>5</sup> Boras 1978, s. 244–245.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 250–252; Rymar 2005, s. 449–450.

na dwóch autorów. Styl utrudnia odbiór pracy — nie jest on bezosobowy i nie trudno zauważyć, że autorzy mają osobisty stosunek do przedstawianych hipotez, co nie zawsze przekonuje o obiektywnych powodach ich wyboru.

Jednak pomimo wad pracy, trudno nie zauważyć jej pozytywów. Należy do nich sam podjęty temat, dotychczas nieobecny w literaturze — czy to naukowej, czy też popularnej. Pośród opracowań kolekcjonerskich znajdujących się na rynku książka *Szerfy pomorskie. Opracowanie i katalog* wyróżnia się w sposób pozytywny. Pomimo pewnych niedociągnięć i braków stanowi ona wartościowe źródło wiedzy zarówno dla badaczy, jak dla kolekcjonerów, a także laików, którzy będą mieli po raz pierwszy styczność z tematem.

Radosław Kwaśniewski

#### BIBLIOGRAFIA

- Boras Z.  
 1973 *Loitzowie i ich rola w budowie floty Zygmunta Augusta*, Gdańsk 1973.  
 1978 *Książęta Pomorza Zachodniego*, Poznań 1978.
- Mikołajczyk A.  
 1994 *Leksykon numizmatyczny*, Łódź 1994.
- Rymar E.  
 2005 *Rodowód książąt pomorskich*, Szczecin 2005.
- Wachowiak B.  
 1985 *Szczecin w okresie państwa feudalnego 1478–1713*, [w:] *Dzieje Szczecina*, t. 2; pod red. G. Labudy, Warszawa 1985, s. 98–444.

Wojciech Gibczyński, Tomasz Witkiewicz, *Podwójne szelągi w mennictwie pomorskim (1594–1670)*, Wydawnictwo Tomasz Witkiewicz, Szczecin 2014, 327 ss., liczne tabele i kolorowe ilustracje.

Mennictwo pomorskie, tak jak mennictwo nowożytnie w ogóle, nie jest częstym tematem rozważań naukowych. Cieszy więc opracowanie dwóch kolekcjonerów ze Szczecina — Wojciecha Gibczyńskiego i Tomasza Witkiewicza. Autorzy w swojej publikacji bardzo wnikliwie badają i analizują historię i dzieje kolejnego w ich dorobku nominału w mennictwie pomorskim doby nowożytnej — podwójnych szelągów (pierwsze opracowanie dotyczyło szerfów pomorskich — zob. recenzję w niniejszym zeszycie WN). Monety te, znaczone wyeksponowanymi literami *DS*, wybijane były od 1594 r. w mennicy szczecińskiej, a ich emitentem był książę Jan Fryderyk. Następnie, po kilkunastoletniej przerwie, nominał ten powrócił w 1609 r. za sprawą księcia wołogoskiego Filipa Juliusza i zakorzenił się w mennictwie pomorskim aż do roku 1670 (z przerwą między 1629 a 1656 r.). Autorzy, oprócz stworzenia katalogu podwójnych szelągów (s. 253–319), pokusili się o nakreślenie historii mennictwa pomorskiego od XII do XVI wieku (s. 11–28). Mimo iż rozdział ten przedstawiony jest bardzo ciekawie, to wydaje się, że zaburzone są proporcje w omawianiu poszczególnych interwałów czasowych. Pierwsze trzy stulecia (XII–XIV w.) omówione zostały bardzo lakonicznie: czytelnik dostaje najbardziej podstawowe informacje. Natomiast wieki XV i XVI zostały opisane wyczerpująco: omówiono reformę monetarną Bogusława X, wszystkie zmiany zachodzące w stopach mennicznych w górnośląskim okręgu Rzeszy, do którego należało Pomorze, istotny dla



mennictwa pomorskiego podział księstwa pomorskiego 21 X 1577 r. na księstwo szczecińskie i wologoskie, początek emisji szerfów pomorskich (1581 r.) i początek bicia podwójnych szelągów pomorskich (1594 r.), kończąc zarys na ostatniej monecie pomorskiej z XVI w. — dukacie Jana Fryderyka z 1596 r. Kolejno zostają przedstawione systemy pieniężne na Pomorzu na przełomie XVI i XVII w. (s. 29–41) i mennictwo pomorskie w okresie kryzysu monetarnego (s. 41–50). W sposób bardzo przejrzysty pokazana zostaje wartość podwójnych szelągów, a także siła nabywcza tej monety przeliczona na trofy, zaczerpnięta od Zbigniewa Żabińskiego. Następny rozdział książki, zatytułowany *Mennica Bogusława XIV w Darłowie (1618–1623)* — jest, tuż obok katalogu, najważniejszym elementem składowym całego opracowania. Autorzy poprzez analogię stempla monet do herbu Darłowa wyjaśniają zagadkę występującej na stemplach groszy i podwójnych szelągów Bogusława XIV rozety (analogia do koła młyńskiego z herbu miasta), zauważają również, że występująca na awersie w abrewiacji litera S ma zawsze rozdwojone końcówki, które symbolizują rozdwojony ogon rybogryfa z herbu Darłowa. Jednak najważniejszym osiągnięciem Autorów jest przesunięcie daty zakończenia pracy mennicy darłowskiej z 1620 na 1623 rok. Dzięki temu wielu monetom udało się zmienić atrybucję, co ma swoje odzwierciedlenie w przygotowanym na końcu pracy katalogu.

Cenną cechą pracy Gibczyńskiego i Witkiewicza jest wnikliwa analiza przedstawień i legend obecnych na monetach, w szczególności godna uwagi jest analiza znaków mennicznych używanych na podwójnych szelągach. Dzięki temu są oni w stanie przypisać poszczególne monety konkretnym osobom — mincerzom, złotnikom etc. Można zarzucić Autorom, że

czasami robią to zbyt jednoznacznie, nie zostawiając żadnego marginesu błędu. Wydaje mi się jednak, że stawianie sprawy odważnie należy odbierać jako zaletę. W związku z tymi upodobaniami powstała ciekawa część pracy na temat twórczości Gottfrieda Tobberta, który był rytownikiem i medalierem dworu szczecińskiego (s. 69–79). Zostaje on nawet porównany do wybitnego medaliera i złotnika — Sebastiana Dadlera — który pracował w Gdańsku. Porównanie to nie jest bezpodstawne, o czym możemy się przekonać, podziwiając medal talarowy Karola X Gustawa, wybity w 1656 r. w Szczecinie. Dzięki analizie dużej ilości monet Autorzy byli w stanie wyróżnić także fałszerstwa podwójnych szelągów, które charakteryzują się marną jakością kruszcu oraz błędami w legendach otokowych.

Tworząc katalog, Autorzy analizowali ogromną liczbę monet zachowanych w kolekcjach. Warte podkreślenia jest dotarcie do zbiorów m.in. Muzeum Narodowego w Szczecinie, Ermitażu (z niezrozumiałych powodów nazywanego w książce „The State Hermitage Museum”) w Sankt Petersburgu czy Münzkabinett der Staatlichen Museen zu Berlin. Dzięki obejrzeniu setek numizmatów mogli stworzyć podrozdziały o mennictwie każdego z emitentów podwójnych szelągów wzbogacone obszernymi omówieniami ich postaci i dokonań. Zadbano również o to, żeby czytelnik był w stanie rozwiązać wszystkie abrewiacje i w całości przeczytać niejednokrotnie zawile legendy otokowe, w jakie zaopatrzone jest każdy *duplex solidus*, i rozróżnił wszystkie spotykane na tych monetach kontrasygnatury. Niewątpliwym atutem pracy jest włączenie podwójnych szelągów bitych na Pomorzu przez królów szwedzkich: Karola X Gustawa (s. 231–232) i Karola XI (s. 233–235), którzy po 27 latach przerwy wznowili emisję tych

monet. Jednak najważniejszym osiągnięciem Gibczyńskiego i Witkiewicza, po analizie materiału źródłowego, jest prawidłowe i w pełni uargumentowane usunięcie niektórych roczników podwójnych szelągów Bogusława XIV — 1623, 1624, 1625, 1626 i 1627. Roczniki te funkcjonowały w katalogach zapewne przez mylne odczytanie daty z monet.

Niewątpliwym walorem całej pracy jest znaczne wzbogacenie treści licznymi fotografiami monet, zarówno podwójnych szelągów pomorskich, jak i numizmatów, o których wspomniano przy okazji — talarów poszczególnych władców Pomorza, szarfów, medali etc. Na podkreślenie zasługuję fakt użycia w legendach znaczków międzywyrazowych zaczerpniętych w postaci graficznej bezpośrednio z monet. Dzięki takiemu zabiegowi czytelnik dostaje katalog z pełnym i wiernym odwzorowaniem tego co w rzeczywistości widać na monecie.

Autorzy oparli się na obszernej i różnorodnej literaturze, nie tylko numizmatycznej, ale również historycznej, poczynając od takich starodruków, jak *Curieuseur Geschichts-Calender* Johanna Adama Plenera (1700) po najnowsze prace. Jedynym zarzutem może być za częste opieranie się wyłącznie na jednej publikacji, mianowicie dysertacji doktorskiej Joachima Krügera, *Zwischen dem Reich und Schweden*, skądinąd znakomitym opracowaniu stosunków gospodarczych i monetarnych.

Na koniec należy sprostować pewien błąd formalny, który występuje w pracy. Na s. 82 napisane jest: *Często w znaleziskach luźnych występują liczmany, w Polsce nazywane podskarbiówkami*. Owszem, wszystkie podskarbiówki możemy nazwać liczmanami, ale nie wszystkie liczmany polskie możemy zamiennie nazywać podskarbiówkami, a jedynie te, które zostały emitowane przez osoby pełniące urząd pod-

skarbiego. Należy również zwrócić uwagę na literówkę, która wkradła się do przypisu nr 439 na s. 159: napisane zostało Bogusław XII, a powinno być Bogusław XIII — niewielki błąd, ale może być istotny.

Praca Gibczyńskiego i Witkiewicza rzuca nowe światło na historię podwójnych szelągów mennictwa pomorskiego. Myślę, że na stałe zagości w kanonie literatury dotyczącej numizmatyki pomorskiej, a informacje w niej zawarte będą przydane i pomocne nie tylko dla kolekcjonerów, ale i dla badaczy. Liczę, że opracowanie to stanie się przyczynkiem do rozpropagowania mennictwa pomorskiego w Polsce, ale dzięki niemieckiemu wydaniu (*Doppelschillinge im pommerschen Münzwesen (1594–1670)*), także za granicą. Należy się cieszyć, że numizmatyka pomorska zyskała wytrwałych i wnikliwych badaczy, którzy pragną kontynuować studia na jej temat<sup>1</sup>.

Paweł Milejski

<sup>1</sup> Autorzy w zakończeniu zapowiadają opracowanie groszy pomorskich, autorstwa Wojciecha Gibczyńskiego i Michała Kowalskiego.